

MICHAŁ PASZKIEWICZ

Pierwszy wywóz ludności odbył się 10 lutego 1940 r. Wywóz odbywał się w bardzo trudnych warunkach, objął przeważnie osadników, prócz nich rodziny zamożniejsze. W nocy wpadała do wszystkich rodzin przewidzianych do wyjazdu milicja składająca się z kilku *bojców* i NKWD-zistów. Budzili wszystkich i przeprowadzano rewizje. Ustawiali wszystkich w jednym szeregu i nie wolno było nikomu odejść.

Po tym wszystkim kazali nam podpisać się na czarnej liście, mówiąc nam o wyjeździe do Rosji. Wieczorem o godz. 7.00 nastąpił wyjazd furmankami na stację. Nie dali żadnych rzeczy ze sobą wziąć, tylko to, co się ma na sobie. Jechaliśmy furmankami na stację, na każdej furmance siedziało dwóch *bojców* i nie wolno było nawet ruszyć się. Przywieźli na stację i załadowali po 60 ludzi do wagonu. Ze stacji w nocy nastąpił wyjazd w kierunku Syberii. Kobiety przeważnie płakały. Jak *bojec* usłyszał, to wpadał i zabierał do wagonu, w którym był lód i trzymali po trzy dni, nic nie dając jeść.

Jechaliśmy dwa tygodnie, w podróży jeść dawali raz na 24 godziny: pół kilograma chleba i pół litra zupy. Wody dawali raz na trzy dni, kto miał do czego nabrać, to dobrze, a kto nie, to nie miał wody. Dużo naszej ludności z głodu poumierało w podróży.

Po dwóch tygodniach przywieźli nas na Sybir, stacja Szarja, i tam nas załadowali na furmanki i wieźli 30 km. Przywieźli nas na posiołek i tam dali po dziesięć rodzin do jednego pokoju.

Na drugi dzień zaczęło NKWD pędzić do roboty do lasu, od 6.00 rano do 20.00 wieczór.

A kto nie chciał na robotę iść, to był sądzony sześciomiesięcznym więzieniem.

Na posiołku dawali dziennie kilogram chleba, a na dzieci 400 g. Kto miał jeszcze z Polski pieniądze, to mógł kupić, a kto nie miał, to sprzedawał swoje rzeczy i za to kupował chleb. Jak wybuchła wojna z Niemcami, to jeszcze gorzej było, bo dawali tylko 800 g chleba.

Jak został zawarty pokój między Polską a Rosją, to wszyscy mężczyźni wyjechali do wojska.